

Gazeta.pl:

"Szkoda zdjęć"

Dorota Jarecka

Wystawa wczesnych prac Zdzisława Beksińskiego w Zachęcie

Fotografie, kolaże i fotograficzne montaże tworzone przez Zdzisława Beksińskiego od połowy lat 50. i pochodzące ze zbiorów specjalizującego się we współczesnej fotografii Muzeum Narodowego we Wrocławiu to przykład nurtu powojennej polskiej sztuki, który wiąże się z powrotem do stylistyk awangardowych. Zarówno w malarstwie, jak w rzeźbie, projektowaniu, architekturze i fotografii miało wówczas miejsce odświeżające przypomnienie nowoczesnej formy.

Ciało z duchem przedwojennym

Urodzony w roku 1929 Beksiński, w 1952 ukończył Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej i zajął się twórczością fotograficzną. Musiał dobrze znać osiągnięcia europejskiej awangardy - zarówno dzieła Mana Raya, jak i eksperymenty z heliograviurą łódzkiego awangardowego artysty Karola Hilera. Trudno byłoby sobie wyobrazić twórczość Beksińskiego bez doświadczeń w organizowaniu przestrzeni artystów z kręgu Bauhausu, jak i perwersyjnej fotografii surrealistów.

"Jean Arp" zatytułował Beksiński fotografię z roku 1953 - to widziane z bardzo bliska szyja, ramię i twarz kobiety w mocnym słońcu. Silne kontrasty świetlne tworzą grę abstrakcyjnych form. Płynne linie podziałów między partiami jasnymi, a ukrytymi w cieniu przypominają formy znane z rzeźb i rysunków Jeana Arpa, rzeźbiarza i malarza związanego z dadaizmem. Trzeba było sporo duchowej niezależności, by w roku 1953 zadedykować fotografię temu mistrzowi zmysłowych i abstrakcyjnych form.

W tej fotografii ciało ujęte jest monumentalnie, a więc zgodnie ze stylem socrealistycznym, ale jest w niej także obecny duch przedwojenny - kultu młodości, tężyzny i sportu - oraz całkowicie obca epoce wczesnych lat pięćdziesiątych siła erotyczna.

W połowie lat 50. powstają akty kobiece, zespół prac wyjątkowych nie mający odpowiednika ani w polskiej fotografii, ani w malarstwie tamtego czasu. Ciekawe kadry czynią z kobiecego ciała abstrakcyjną rzeźbę. Na tym

nie wyczerpuje się inwencja Beksińskiego. Czerpiąc z doświadczeń współczesnej sztuki, potrafi on zbudować własny charakterystyczny styl. Tworzy portrety, interesuje go twarz, z której wydobywa niezwykle moment zadumy lub przestachu. Kadr jest pracowicie i pomysłowo zaaranżowany. Nie ma tu banału i taniej metafizyki.

W fotomontażach z przełomu lat 1958-59 - najpóźniejszych z prezentowanych prac - brzmi nuta już nie melancholii, lecz grozy. Dramatyczne zestawienia obrazów przypominają fotomontaże niemieckich dadaistów Heartfielda, Hannah Hfch i naszego Kazimierza Podsądeckiego. Tyle że to już nowe czasy - buntu nie tyle społecznego czy politycznego, ale egzystencjalizmu. Kompozycje te są ważnym zjawiskiem w polskiej sztuce - nawiązując do tradycji przedwojennego fotomontażu, zapowiadają także następne epoki łącznie z dzisiejszą, kiedy to wstrząs moralny i estetyczny stał się jednym z popularnych środków wyrazu sztuki.

Oko, nie ręka

Twórczość Zdzisława Beksińskiego pokazywana na tej wystawie sięga roku 1959. Co robił później ten doskonały fotografik, autor fotomontaży? Uczynił coś bardzo dziwnego. Przestał fotografować. Zajął się malarstwem.

To zaskakujący wybór. Jednak prawdopodobnie wielu fotografików staje przed decyzją, czy próbować czegoś innego. Czegoś więcej? Kłopot w tym, by dobrze wybrać. W "Rozmowach z Picassem", które spisał słynny francuski fotografik Brassai, Picasso naciska w pewnym momencie na swego rozmówcę, by prócz fotografowania zaczął także rysować, by poświęcił się wreszcie prawdziwej sztuce: "Ma pan pewien talent i nie chcę go pan wyzyskać!", mówi do Brassai'a oburzony Picasso. Ten tłumaczy, że odpowiada mu właśnie to ograniczenie, jakim jest fotografia! Ma zresztą świadomość własnego talentu: "Dysponuję okiem - mówi - ale nie dysponuję ręką, nie mam prawa dotykać przedmiotów..." Brassai ujmuje tutaj istotę fotografii jako autonomicznego gatunku sztuki. Fotografia nie jest substytutem rysunku czy malarstwa. Jest odrębną dziedziną, która rządzi się swoimi prawami. Jeśli fotografik wydaje się bardziej posłuszny rzeczywistości niż malarz, bardziej jej podporządkowany, to wcale nie znaczy, że nie ma wizji. Przeciwnie - stworzyć własną wizję w sztuce tak dyskretnej, tak zdystansowanej wobec świata jak fotografia, to jest dopiero mistrzostwo!

Każdy może

Czemu Beksiński porzucił fotografię, mając talent na miarę Brassai'a? Bo prawdopodobnie myślał o niej tak jak Picasso, czyli źle: jako o gatunku niższym, który prawdziwemu artyście nie wystarcza. Jeszcze w latach 50. fotografia była postrzegana - zwłaszcza w mało postępowej artystycznie Polsce -

jako kierunek właściwie użytkowy, jeśli nawet wymagający wybitnych technicznych sprawności, to na pewno nie tak szlachetny jak malarstwo olejne. Nie była to gleba, na której żywo mogłaby wzrastać awangarda. Zresztą i dzisiaj wiele się w tej kwestii u nas nie zmieniło, a głosy odmawiające fotografii statusu dzieła sztuki nie należą do rzadkości. Przecież każdy może zrobić zdjęcie, i tutaj właśnie tkwi pułapka. Bo malować też każdy może, co udowodnił dalszą twórczością Zdzisław Beksiński.

Jako fotografik wyrafinowany, oszczędny, idący po czystej awangardowej linii, jako malarz sięgnął do repertuaru fin de sieclu w najgorszym, tandetnie metafizycznym, wydaniu. Na jego obrazach pojawiły się stłoczone widma, szkielety i upiory. Malował je i maluje do dzisiaj z taką mimetyczną pasją, jakby chciał, by widz wyciągał rękę w ich kierunku i je macał. To, co stanowiło o wartości jego fotografii, w malarstwie zostało zgubione, a nawet zaprzeczone.

Na nic upiory

Patrząc na wystawę w Zachęcie, myśli się o późniejszej malarskiej twórczości Beksińskiego jako o zerwaniu z obraną wcześniej drogą, jako o tragicznej pomyłce, tym tragiczniejszej, że znalazła natychmiastowy poklask. Uważny widz zauważy jednak i pewną wspólnotę. Już w tej wczesnej twórczości jest przecież wyczuwalny klimat, który - choć wyrażony innymi środkami - trwa w niej do dzisiaj. Zdjęcia z drugiej połowy lat 50. mówią o ulotności bycia, o nadchodzącej pustce, o tym, co zmiercha i odchodzi. Ale w fotografii, i na tym polega jej wartość, wszystko to jest powiedziane w sposób subtelny, z pomocą aluzji, sugestii. Autorowi to nie wystarczyło.

Nieszczęściem Zdzisława Beksińskiego było to, że chciał być dobrze zrozumiany. Najpierw przez kilka lat tworzył poezję wysublimowaną, czytelną dla nielicznych, ale za to najwyższego lotu. Przez następne 40 postanowił to wszystko przełożyć na język wulgarnego komiksu. Gada do tej pory, strasząc, dopowiadając do końca, wyobrażając gnijące ścierwa i szkielety, malując wymarłe miasta, pajęczyny, trupie poświęty, mgły i dymy w kolorze mułu i popiołu. Wszystko na nic. Poezji nie da się wyłożyć slangiem.

Zdzisław Beksiński: "Fotografie 1953-1959" z kolekcji Muzeum Narodowego we Wrocławiu, kurator Adam Sobota, galeria Zachęta, Warszawa, do 8 września 2002